

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki

Głos

Wtorek

6 sierpnia 2019

nr 60 (LXXIV)

cena: 13 Kč



WIADOMOŚCI
**ZAMORDOWANI
W SIERPNIOWĄ
NIEDZIELE** STR. 2-3



EKONOMIA
**JUŻ PRADZIADEK
PROWADZIŁ GOSPODĘ**
STR. 7



SPORT
**MEDALOWE
ŻNIWA**
STR. 9



Jesteśmy dumni, ze jesteśmy Polakami

WYDARZENIE: W niedzielę 72. Gorolski Święto przeszło do historii. Przez trzy dni Lasek Miejski w Jabłonkowie rozbrzmiewał śpiewem i muzyką, a publiczność obejrzała barwną plejadę tańców i strojów z wielu zakątków Europy.

Witold Koźdoń

W imieniu ambasador RP w Pradze Barbary Ćwioro, prezesowi Miejscowego Koła PZKO w Jabłonkowie Janowi Ryłce oraz burmistrzowi Jiřimu Hamroziemu gratulowała chargé d'affaires ambasady, Marzena Krajewska. – Dziś najważniejsza jest tradycja, którą tutaj w Jabłonkowie przekazujecie z pokolenia na pokolenie. Serce się cieszy, gdy co roku widzimy tak liczną publiczność i tak wielkie zaangażowanie. Dziękujemy za pielegnowanie tradycji kulturowych, folklorystycznych, kulinarnych. Przyjeżdżając tutaj pod każdym względem jesteśmy dumni, że jesteśmy Polakami. Cieszymy się, że właśnie tacy Polacy, z wielkim i otwartym sercem mieszkają tutaj, tworząc polsko-czeskie więzi na każdym poziomie. Chciałabym podziękować również przedstawicielom czeskich władz i czeskiego parlamentu, ponieważ to od nich w dużym stopniu zależy, by Polacy w Republice Czeskiej tak dobrze się czuli – mówiła Marzena Krajewska.

Dla odmiany Jan Badowski, szef Biura Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Kancelarii Prezydenta RP odczytał list od prezydenta RP. – W imieniu Andrzeja Dudy serdecznie dziękuję za zaproszenie do udziału w Gorolskim Święcie. Od momentu powstania ten szczególny festiwal prężnie się rozwija, stając się jednocześnie podstawą dialogu dwóch kultur i tradycji, a także źródłem artystycznych inspiracji oraz wymiany doświadczeń. Podkreśla on również szczególną rolę folkloru, który jest elementem znakomicie łączącym kulturę ludową z narodową – mówił Jan Badowski.

W niedzielę, jak co roku, przez Jabłonków i Lasek Miejski przejechał długi korowód wozów alegorycznych. Publiczności „Gorola”



• Chórzyści „Gorola” pasowali Annę Strojny na góralkę. Fot. WITOLD KOŹDOŃ

zaprezentowały się nie tylko zaolziańskie zespoły muzyczne i folklorystyczne, ale także uczestniczniki niedawnych, istebniańskich wyborów najpiękniejszej góralki. W tym roku organizatorzy Gorolskiego Święta przypomnieli również sławnych rodaków: Stanisława Hadyń z Karpętnej oraz poetę i pisarza Henryka Jasiczka. Podczas okolicznościowego koncertu chórów „Gorol” z Jabłonkowa i „Melodia” z Nawsia próbki ich twórczości prezentował w Lasku Miejskim Karol Suszka. W specjalnym programie muzycznym „Jabłonkowanie jabłonkowi” upamiętniono

także jubileusz 200-lecia urodzin poety i tkacza Adama Sikory.

Niedzielny koncert stał się jednak również okazją do... pożegnań. – Zapraszam na scenę trzy wybitne osoby, którym bardzo wiele zawdzięczamy; księdza proboszcza Janusza Kiwaka, Kasię Kantor, która przez długie lata prowadziła chór męski „Gorol” oraz Annę Strojny z Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej, dzięki której w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej występowały w Jabłonkowie zespoły folklorystyczne z całego świata. Z żalem i smutkiem w sercu chciałem państwu

serdecznie podziękować – mówił Jan Ryłko, a chórzyści „Gorola” postanowili pasować Annę Strojny na... góralkę. W ramach inicjacji musiała ona nietypowo udowodnić, że potrafi „szkrobać zimnioki”. Z zadania wyszła obronną ręką.

– Dziękuję za zaszczyt, jaki mnie spotkał. Dziękuję za wszystkie lata spędzone tutaj, ale dziś żegnam się z państwem. Niestety moja praca na tej imprezie dobiegła końca. Dziękuję. Bawcie się dobrze – stwierdziła nowo pasowana góralka.

O Gorolskim Święcie piszemy również na st. 6-7

Dziś najważniejsza jest tradycja, którą tutaj w Jabłonkowie przekazujecie z pokolenia na pokolenie. Serce się cieszy, gdy co roku widzimy tak liczną publiczność i tak wielkie zaangażowanie. Dziękujemy za pielegnowanie tradycji kulturowych, folklorystycznych, kulinarnych

Marzena Krajewska,
chargé d'affaires
Ambasady RP w Pradze

NASZ »GŁOS«



Witold Koźdoń
kozdon@glos.live

Kobieta z dwójką dzieci przechodzi przez przejście dla pieszych i torowisko. Wpatrzeni w telefony nie zauważają czerwonego światła i nadjeżdżającego tramwaju. Tylko dzięki szybkiej reakcji motorniczego udaje się uniknąć tragedii. Wszystko to działo się niedawno w Szczecinie. Zdarzenie zarejestrowała kamera w tramwaju. Na nagraniu widać, jak tuż przed nadjeżdżającym pojazdem wchodzi kobieta oraz chłopiec i dziewczynka. Cała trójka wpatrzona w telefony. Na szczęście motorniczy w porę reaguje. Uruchamia dzwonek, a wtedy piesi szybko przebiegają na drugą stronę. Niestety w internecie znajdziemy mnóstwo podobnych, szokujących nagrań, na których ludzie ślepo zapatrzeni w telefony komórkowe nie zwracają uwagi na otaczający świat.

Smartfony szturmem wdarły się do naszego życia. Dzięki nim i internetowi pozostajemy dziś w stałym kontakcie ze znajomymi, mamy dostęp do informacji z całego świata, dostarczamy sobie rozrywki, słuchamy muzyki, przeglądamy e-maile, robimy i wysyłamy zdjęcia, nagrywamy filmy, gramy, kupujemy, a przy okazji... uzależniamy się. Zamiast rozmawiać młodzi siedzą z nosem w telefonie, zamiast czytać książkę wolą przeglądać Facebooka, zamiast patrzeć na świat są zapatrzeni w smartfony. Amerykańscy naukowcy dowodzą, że w USA już 78 procent dorosłych doznało uszczerbku na zdrowiu na spacerze, na którym wpatrywali się w swego smartfona. Badania wykazały, że osoby idące z telefonem zmieniają kierunek marszu i poruszają się chaotycznie. Wystarczy bowiem sama rozmowa przez komórkę, aby stracić koncentrację. Zdecydowana większość uczestników pewnego eksperymentu nie zauważyła obok siebie jeżdżącego na monocyklu kolorowego klauna. Co więcej, badani byli zaskoczeni wynikami. Ci którzy korzystali z telefonów, przekonywali, że widzieli wszystko, co się działo wokół nich.

Nie miejmy złudzeń, że sytuacja zmieni się na lepsze. Liczba wypadków spowodowana złym posługiwaniem się telefonem komórkowym prawdopodobnie nadal będzie wzrastać. Parafrazując bowiem polskie powiedzenie: „wypadki chodzą po ludziach” zapatrzonych w smartfony. Oby więc ostatnią rzeczą, jaką zobaczą wasze dzieci, nie był post, który właśnie lajkują.

PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ...



• Sport to miłość na całe życie. Na zdjęciu z piątki młodych piłkarzy poznajemy trzech: Leszka Kalinę, Andrzeja Bizonia i Wawrzyńca Fójcikę. Prosimy pozostałych dwóch panów o kontakt z naszą redakcją.
Fot. WIESŁAW PRZECZEK

CYTAT NA DZIŚ



Sondaż IBRIS
dla „Dziennika Gazety Prawnej” i radia RMF

44 proc. Polaków dostało w ciągu ostatniego roku podwyżkę. Jednocześnie zdecydowana większość badanych odczuwa wzrost cen. Średnia pensja w sektorze przedsiębiorstw zwiększyła się w ostatnim roku o 5,3 proc. 32 proc. ankietowanych przyznało, że otrzymało niewielką podwyżkę u tego samego pracodawcy

DZIŚ...

6
sierpnia 2019

Imieniny obchodzą:
Jakub, Oktawian, Sława
Wschód słońca: 5.20
Zachód słońca: 20.21
Do końca roku: 147 dni
(Nie)typowe święta:
Światowy Dzień
Musztardy
Przysłówia:
„W Przemienienie Pańskie są burze szatańskie”

JUTRO...

7
sierpnia 2019

Imieniny obchodzą:
Dorota, Kajetan, Klaudia, Konrad
Wschód słońca: 5.22
Zachód słońca: 20.19
Do końca roku: 146 dni
Przysłówia:
„Święty Kajetan strąca od deszczu sprzątanie”

POJUTRZE...

8
sierpnia 2019

Imieniny obchodzą:
Emilian, Miron
Wschód słońca: 5.23
Zachód słońca: 20.18
Do końca roku: 145 dni
(Nie)typowe święta:
Wielki Dzień Pszczół
Przysłówia:
„Gdy z początku sierpnia częste grzmoły miewa, tedy też do końca takąż nutkę śpiewa”

POGODA

wtorek

dzień: 25 do 27 C
noc: 18 do 16 C
wiatr: 1-3 m/s

środa

dzień: 25 do 27 C
noc: 20 do 18 C
wiatr: 1-3 m/s

czwartek

dzień: 23 do 25 C
noc: 19 do 17 C
wiatr: 1-3 m/s

Zamordowani w sierpniową niedzielę

Dzisiaj mija 75. rocznica zbrodni hitlerowskiej w Żywocicach. W sobotę przed południem odbyła się uroczystość upamiętniająca jej ofiary.

Danuta Chlup

Bicie dzwonów w kaplicy, wzbijające się w górę gołębie symbolizujące 36 mieszkańców Żywocic i sąsiednich wsi, których dusze poszybowały ku niebu niedzielnego poranka 6 sierpnia 1944 roku, polski i czeski hymn narodowy oraz obie flagi na masztach. Te nieodłączne elementy uroczystości odbywającej się co roku na pamiątkę największego masowego morderstwa nazistowskiego na terenie Śląska Cieszyńskiego pojawiły się również w tym roku.

Kwiaty na grobie zamordowanych złożyły liczne delegacje – konsul generalna RP w Ostrawie – Izabela



• Jolanta Bałon czyta imiona i nazwiska ofiar. Fot. DANUTA CHLUP

Wołhejko-Chwastowicz oraz konsul honorowy Federacji Rosyjskiej – Aleś Zednik, przedstawiciele władz Hawierzowa i sąsiednich gmin, Parlamentu RC, władz wojewódzkich z Ostrawy i Opola, PKZO, żołnierze, kombatanci, rodziny ofiar. Straż honorową przy grobie i przy pomniku trzymali człon-

kowie Drużyny Harcerskiej im. Żwirki i Wigury z Cierlicka, skauci z hawierzowskiej drużyny Junaków oraz żołnierze Armii Republiki Czeskiej. Wystąpili chóry „Canticorum” z Hawierzowa oraz „Susanie” z MK PKZO w Suchej Górnej, grała wojskowa orkiestra dęta.

W Brukseli o szansach dla zagłębia

Przedstawiciele województwa morawsko-śląskiego prowadzili w Brukseli rozmowy nt. wsparcia finansowego projektów strategicznych, które mają podnieść jakość życia w naszym regionie. Na kolejnym spotkaniu Platformy dla Regionów Węglowych przedstawiciele Komisji Europejskiej potwierdzili, że ich transformacja będzie priorytetem także w zbliżającym się nowym okresie programowania Unii Europejskiej.

Komisja Europejska przedstawiła możliwości relokacji środków w ramach programu RE:START oraz nowe narzędzie, jakim jest JASPERS. – Wynikiem pracy JASPERS będzie „semaforowa” ocena projektów. Te, które otrzymają zielone światło na poziomie krajowym i wojewódzkim, zostaną polecane przez Komisję Europejską do realizacji oraz do finansowania z funduszy unijnych – wyjaśnił Zdeněk Karásek, pełnomocnik hetmana ds. Platformy Węglowej. Rząd RC pod koniec czerwca zatwierdził dziesięć projektów strategicznych województwa morawsko-śląskiego, które teraz będą oceniane przez ekspertów z JASPERS. Ich łączna wartość opiewa na 10 mld koron. Władze województwa zamierzają dodać do tej puli kolejne projekty. Jednym z nich będzie rewitalizacja pogórznej Karwiny, Orłowej i okolicy.

nie wolno nam nigdy zapomnieć. Już 75 lat dzieli nas od owego sierpniowego poranka 1944 roku, kiedy to z pół i zagród cieszyńskich Żywocic dobiegał huk strzałów oraz lament kobiet i dzieci – mówiła konferansjerka Jolanta Bałon, która prowadziła uroczystość w dwóch językach.

Stanisław Gawlik z Sekcji Historii Regionu PKZO przypomniał, że przedstawiciele PKZO co roku 6 sierpnia objeżdżają na rowerach wszystkie miejsca, w których Niemcy zastrzelili poszczególne ofiary. Także dzisiaj po południu odbędzie się rajd rowerowy szlakiem żywocickich steli. – Chciałbym także przypomnieć, że życie w dobrobycie, w pokoju nie musi trwać wiecznie. Trzeba być bardzo czujnym, aby nazizm, faszyzm, bolszewizm czy różne inne -izmy nie doprowadzały do tego, że człowiek człowiekowi może stać się katem. Bo człowiek człowiekowi powinien być bratem – przekonywał Gawlik.

Uroczystość zorganizowało miasto Hawierzów we współpracy z Zarządem Głównym PKZO, Czeskim Związkiem Walczących o Wolność oraz Muzeum Ziemi Cieszyńskiej.

W OBIEKTYWIE...



• Nieznanemu wandalowi „przeszkadzała” nowa ściana oporowa naprzeciwko dworca kolejowego w Trzynie. Jej budowę zakończono zaledwie pół roku temu. Sprawca spryskał powierzchnię wykonaną z granitowych kostek czerwoną i fioletową farbą. Usunięcie bazgrołów nie będzie łatwe. – Farba na ścianie oporowej wsiąkała w granitowe podłoże i dlatego musimy ją usunąć inną metodą niż tą, którą zwykle stosujemy w przypadku powierzchni betonowych. Musielibyśmy zamówić specjalny środek, ponieważ ten, którym usuwamy graffiti, tutaj by nie działał – powiedział Radomir Vlk, kierownik frydeckimiejskiego oddziału Zarządu Dróg Województwa Morawsko-Śląskiego. (dc) Fot. Magiśtat Trzyńca

27 660

osób odwiedziło basen miejski w Czeskim Cieszynie w czerwcu i lipcu. Wpływ na tak dużą frekwencję miał głównie upalny czerwiec, kiedy szukano tu ochłody aż 19 060 osób. Najwięcej gości zanotowano w ostatnim dniu czerwca – 2910. Sytuacja zmieniała się w lipcu. Chłodne dni nie sprzyjały kąpeli, w rezultacie czego przez pięć dni czeskokocieszyński basen świecił pustkami, a np. 13 lipca przysła tutaj tylko jedna osoba. W ciągu ub. miesiąca temperatura powietrza wynosiła w dzień 18-33 st. Celsjusza, temperatura wody 20-25 st. C. (sch)

Kolejne 33 kilometry

Wybieracie się w sierpniu nad Bałtyk? Autostradą z Ostrawy dojedziecie teraz aż do południowych dzielnic Częstochowy. W piątek, 2 sierpnia, został oddany do użytku nowy, 33-kilometrowy odcinek autostrady A1 od węzła Pyrzowice do węzła Częstochowa Południe.

Do tej pory kierowcy jadący od granicy czesko-polskiej na północ mogli dotrzeć autostradą A1 do Pyrzowic, gdzie trzeba było zjechać na drogę ekspresową S1 i nią kierować się do drogi krajowej nr 1, czyli popołudniowej „Gierkówki”. Ta trasa prowadzi do Częstochowy i dalej na północ kraju w kierunku Gdańska i Helu. Teraz jednak autostrada A1 jest dłuższa o 33 kilometry, dzięki temu czas potrzebny na pokonanie tego od-

cinka skróci się z dotychczasowych 40 do niespełna 15 minut. Powstały na nim dwa węzły – Woźniki i Częstochowa Południe – oraz dwie pary miejsc obsługi podróżnych.

W województwie śląskim na dokończenie czeka jeszcze autostrada obwodnica Częstochowy. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapewnia, że inwestycja uda się zakończyć jeszcze w grudniu tego roku. Wtedy ma zostać oddany do ruchu 21-kilometrowy odcinek autostrady A1 Częstochowa Południe – Częstochowa Północ. W budowie jest też ostatni odcinek „A-jedynki”. Fragment trasy o długości 81 km, między węzłem Tuszną a początkiem obwodnicy Częstochowy, ma powstać do 2022 r. (wik)

REKLAMA

Zaolziocy mająm gryfi!

AUMANTI

Trzynieć

www.aumanti.cz

Z brudami do inspektora

Połamana ławka? Czarne wysypisko śmieci? A może prześnięty krzak, przeszkadzający pieszym na chodniku? Mieszkańcy Trzynieca z wszystkimi tego typu „drobiazgami”, które uprzykrzają życie lub szpecą otoczenie, mogą się zwracać do inspektora ds. porządku i czystości. – Ludzie często udostępniają w sieciach społecznościowych zdjęcia różnych negatywnych zjawisk, na które natkną się w mieście. Nie mam nic przeciwko temu, ale o wiele bardziej skuteczne byłoby, gdyby zwracali się bezpośrednio do inspektora ds. porządku i czystości. Obowiązki te wykonuje w magistracie Martin Stryja. Bardzo szybko może rozwiązać sytuację, ponieważ ma rozeznanie w mieście i dokładnie wie, kto zajmuje się jakimi sprawami w ratuszu – wyjaśnia prezydent Trzynieca, Věra Palkovská. Mieszkańcy mogą zgłaszać negatywne zjawiska m.in. za pomocą formularza elektronicznego na stronie miasta. Co najczęściej kole ich w oczy? – To zależy od pory roku. W zimie najczęściej chodzi o nieodśnieżone drogi, chodniki, parkingi,



Fot. ARC

wiosną o niepokoszone trawniki, przez okragły rok ludzie zwracają uwagę na niedziałające oświetlenie publiczne, niewywiezione odpady, dzikie wysypiska, bałagan w miejscach publicznych, drogi wymagające remontu – wylicza Stryja. Zimą otrzymuje nawet 15 zgłoszeń dziennie, latem ok. 10. (dc)

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

»Błędowice«: przebitki z Rzeszowa ⁽¹⁾

Korowód – zespół idzie w pochodzie wraz z 32 zespołami z całego świata. Rzeszowiacy witają nas ciepło i gromkimi oklaskami. Odbywa się uroczysta inauguracja, śpiewa Halina Młynkowa, a my powracamy do akademika pełni oczekiwani co do następnych dni.

Nowe stroje czeskie-taborskie – twórczości Styl Folk, ufundowane przez województwo morawsko-śląskie, piękne i przede wszystkim różniące się od tych naszych cieszyńskich. Charakterystyczne „holubičky” rzucają się w oczy jednemu sympatykowi folkloru. Zespół prezentuje stroje oraz nowy układ własnie podczas festiwalu w Rzeszowie.

Zołynia – do tej przesympatycznej gminy wyruszamy na nasz pierwszy występ i premierę tańców czeskich. Zwiedzamy neogotycki kościół, koncertujemy razem z zespołem „Cracovia” z Kanady. Następnie smakujemy prawdziwy podkarpaciej gościnności.

Estrada na rynku – „Błędowice” wraz z zespołami z Kanady, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Stanów tańczą na rynku. Prezentujemy tańce cieszyńskie, górnicze, mazura i tańce czeskie. Wspólny finał w rytmie polki opoczyńskiej wykonuje kilkanaście par.

„Folklor Narodów Świata” – to tytuł pierwszego koncertu na Podpromiu. Setki widzów, tańczymy tańce czeskie, jesteśmy pierwszy raz częścią takiego estradowego przedsięwzięcia. Rodzice i znajomi oglądają nas podczas transmisji na żywo. Koniec koncertu zwiastuje polka Chicago wykonana przez 33 zespoły.

„Póki my żyjemy” – koncert galowy, na którym prezentujemy naszą polkę wekslowaną. Po długich i trudnych próbach wreszcie wychodzimy na scenę. Znow jest wszystko emitowane przez telewizję, światła i efektów jeszcze więcej. Towarzyszy nam też stres, ale po występie podziwiamy też inne zespoły i dołączamy do wspólnego finałowego oberka. Koncert przepłatany jest twórczością Moniuszki, przemawiają Filip i Zygmunt, i z racji tego „Dumkę” śpiewa Ewa Wierzoń. Ostatni raz brzmi „Marsz Polonii” i ten żmudny i trudny tydzień na Podkarpaciu dobiega końca.

Agata Chromcowa



Pielgrzymkowe refleksje ⁽²⁾

Jedna z uczestniczek pielgrzymki tak się wyraziła: Opole jest najpiękniejszym miastem na świecie! Moje zdziwienie nie miało granic! Znam Urszule od wielu lat i na myśl mi nie przyszło, żeby nie była częścią zaolziańskiej ziemi! Okazało się jednak, że pochodzi właśnie z Opola... I teraz nie trzeba się już dziwić – dla kogoś, kto przeżył wiele lat w konkretnym miejscu, i to jeszcze szczęśliwym, związanych z najpiękniejszymi wspomnieniami z dzieciństwa i lat młodości – żadne inne miejsce na naszej kuli ziemskiej nie będzie piękniejsze!

Jednak najważniejszym celem naszej pielgrzymki była Częstochowa! Bo chodzi tu o XXVII Pielgrzymkę Autokarową z Zaolzia na Jasną Górę. I pierwszy dzień – można powiedzieć – nie różnił się wiele od pierwszych dni tej pielgrzymki w poprzednich latach, chociaż nie zawsze są ci sami uczestnicy, ci sami księża... Nasze

pielgrzymowanie rozpoczęło się od zwiedzenia dwóch kościołów (skoro w samej Częstochowie jest ponad 50 parafii, warto co roku zatrzymać się w niektórych z nich). Najpierw zatrzymaliśmy się w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Trafiliśmy na mszę świętą oazową, a więc nasza modlitwa i zwiedzanie było indywidualne. O kościele opowiadał nam nieoprzebiter ks. Mateusz Piłarski. Wspominał też (na wyrazne moje życzenie) o swoim kapłańskim powołaniu. I jedno zdanie bardzo utkwiło mi w sercu: „Ostatecznie podjęm decyzję bycia kapłanem, kiedy usłyszę od kogokolwiek, że będzie dobrym człowiekiem...”. I to zdanie zadecydowało o jego powołaniu! Kolejnym miejscem był kościół pw. św. Wojciecha. Można było też się pomodlić i poprosić o wsparcie przy relikwiiach o. Pio i św. Wojciecha. Współczesne malarstwo, które stanowiło tło poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej, było niezwykle oryginalne i w żaden sposób nie było przeszkodą do refleksji.

Ogromnie wzruszające było spotkanie wszystkich grup pielgrzymkowych – pieszych, autokarowych i rowerowych! Słowa powitania gospodarza sanktuarium, ojca paulina, wspólna modlitwa, a przede wszystkim – cisza, która wbrew swojemu przeznaczeniu była niezwykle wymowna, głęboka. Znajdowały się w tej ciszy wszystkie intencje pieszych, wszystkie trudy i wielki wysiłek, by pokonać w ciągu sześciu dni 162 km! Potem – oczekiwanie na „wejście” do kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, Królowej Polski i przeżywanie dziękczynnej mszy świętej. Po kolacji u sióstr szarytek wracamy do kaplicy na Apel i (kto ma jeszcze jakiś zapas sił) na adorację nocną.

W piątek pielgrzymi piesi i rowerowi wracają do swoich domów, do bliskich, autokarowi mają jeszcze w programie wspomniane Opole i zamek w Mosznej. Dla nas, autokarowych, w pierwszej kolejności liczy się msza św. w katedrze opolskiej pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Mamy dwóch kapłanów, przewodników duchowych – ks. Józefa Kaszpera oraz ks. Grzegorza Borskiego, a więc nie musimy prosić miejscowych kapłanów o tę posługę. Po krótkim spacerku po Opolu (kto nie był, nie potrafi sobie wyobrazić, jakim pięknym jest miastem) zgodnie stwierdzamy, że jesteśmy zaoferowani przede wszystkim Wież Piastowską, która jest pozostałością po nieistniejącym dziś Zamku Piastowskim. Należy do najstarszych w kraju zabudów architektury obronnej, pełni też rolę symbolu Opola i województwa opolskiego. Romański Zamek Piastowski wzniesiony przez księcia Kazimierza w 1217 roku, powstał w miejscu wczesnośredniowiecznego grodu. Był on jednym z najstarszych murowanych zamków średniowiecznych na Śląsku.

Narzekać na czas, którego nie da się ubłagać, by wolniej płynął, ruszamy do zamku w Mosznej. Tam czeka na nas w restauracji obiad, a po nim – zwiedzanie zamku i spacerok (na co już nie wszystkim starcza sił) po pięknym, obrzonym ogrodzie. Zamek w Mosznej przypomina pałac Królewny Śnieżki z Disneylandu. Posiada 365 pomieszczeń oraz 99 wież i wieżyczek. Zamek otacza park znany z Muzeum Święta Kwitnących Azalii...

Przed opuszczeniem Mosznej jeszcze krótka modlitwa w kościele pw. Niepokalanego Serca Maryi, no



i oczywiście – wspólne pamiątkowe zdjęcie!

Jadwiga Franek



Rowerem do Ostrawy ⁽³⁾

Dojeżdżamy na miejsce zbiórki w Alejach Masaryka. Zastanawiam się, kto dzisiaj pojedzie. Z ławki wyskakuje Władek, kierownik dzisiejszej wycieczki. – Fajnie, że jesteście. Nie pojedziemy sami – mówi. Obok niego już przygotowany do wyjazdu murowanych zamków średniowiecznych na Śląsku.

Narzekać na czas, którego nie da się ubłagać, by wolniej płynął, ruszamy do zamku w Mosznej. Tam czeka na nas w restauracji obiad, a po nim – zwiedzanie zamku i spacerok (na co już nie wszystkim starcza sił) po pięknym, obrzonym ogrodzie. Zamek w Mosznej przypomina pałac Królewny Śnieżki z Disneylandu. Posiada 365 pomieszczeń oraz 99 wież i wieżyczek. Zamek otacza park znany z Muzeum Święta Kwitnących Azalii...

Przed opuszczeniem Mosznej jeszcze krótka modlitwa w kościele pw. Niepokalanego Serca Maryi, no

elektrycznych, dostępna dla wszystkich i wygląda na to, że bez opłat. Nie widziałem jeszcze czegoś takiego, fajny pomysł, zwłaszcza na ścieżce rowerowej przy mieście.

Siedzę przy stole z kolegami z Rzeszowa i snujemy wspólne plany. Już w najbliższy weekend rajd rowerowy na Kresach Wschodnich, a w przyszłym roku prawdopodobnie wyjazd „beskidzioków” z rowerami w Bieszczady.

„Do siodła! Kolejny postój aż w Ostrowie na 54 kilometrze. Za frydkiem zaczyna się najpiękniejszy odcinek. Jedziemy leśną ścieżką o szerokości trochę większej niż dwie kierownice roweru. Jej środkiem przebiega pas wyznaczający dwie połowy. Nie da się jechać inaczej niż gęśiego, bo ruch z naprzeciwka jest spory. Rowerzy, hulajnogi, lyżworolki, a nawet wózki pchane przez rodziców na lyżworolkach.

Jeszcze kilka obrotów korbą i dojeżdżamy do Ostrawy. Kilometr 54 znajduje się pod wieżą Nowego Ratusza. Tu zatrzymujemy się na obiad. Jestem zadowolony, bo już po raz drugi dojechałem na jednośladzie do stolicy województwa, tym razem zwraca stacja do ładowania rowerów

przy stołach, a rzeszowianie zafascynowani są ścieżkami i ich oznakowaniem.

Po obiedzie ruszamy w kierunku Bogumina, wzdłuż Ostrowicy – aż do jej ujścia do Odry. Równie ładną ścieżką rowerową w meandrach Odry docieramy do Antosowic. Poznaje okolice z zeszłorocznego Rajdu do Ujścia Olzy. Może w tym roku odwieźć te strony jeszcze raz? Raczej nie, ten rajd prowadzi za każdym razem innymi ścieżkami. Zobaczymy, jak będzie we wrześniu.

Podsumowując, wycieczka odbyła się bez kolizji, pogoda upalna bez deszczu i burz. Jeden uczestnik z powodów nieodpowiedniego stanu roweru odłączył się w Ostrowie i wrócił pociągami. Reszta przejechała zaplanowaną stukiłometrową trasę.

Specjalnie na tę wycieczkę przyjechali kolarze z Rzeszowskiego Towarzystwa Rowerowego, żeby się wzajemnie poznać i zaplanować naszą rozpoczynającą się współpracę.

Zamierzamy również współpracować z podobnymi towarzystwami ze Słowacji i Ukrainy.

Robert Walaski, Towarzystwo Rowerowe „Olza” przy PTTS „Beskid Śląski”



POLSKI BIZNES ⁽³⁹⁾

Już pradziadek prowadził gospodę

W niedzielę 28 lipca odbył się odpust na Kozubowej. Wielu uczestników imprezy, którzy schodzili w dół do Koszarzysk, wstępowało na piwo, kawę czy lemoniadę do stojącej w samym centrum gminy gospody „Nad Kopytną”. Jej właściciel – Jan Samiec przyznaje, że odpust jest każdego roku dniem, kiedy ma najwięcej klientów. Także jarmarki czy festyny odbywające się w położonym po drugiej stronie drogi „Dołku” za każdym razem „podrzucają” Samcowi klientów.

Jan Samiec prowadzi z żoną Anną restaurację, która wcześniej należała do jego przodków. Oboje są z branży, wyuczyli się zawodu kucharz-kelner. Historia budynku liczy już 150 lat. Przedsiębiorca pokazuje dwie oprawy w ramki archiwalne fotografie. Pierwsza pochodzi z 1869 roku, kiedy to gospodę wybudowali wspólnie mieszkańcy Koszarzysk. Wszyscy, którzy brali udział w budowie, otrzymywali pod koniec roku pewien procent z utargu. To była forma własności spółdzielczej.

W 1932 roku budynek kupili od gminy pradziadkowie obecnego właściciela, państwo Klimkowie, w 1936 roku nabył ją jego dziadek Paweł Samiec. Po wojnie, w 1949 roku, został on skazany na półtora roku więzienia za udział w antykomunistycznym ruchu oporu. Gospoda została skonfiskowana. W 1967 roku państwo oddało mu nieruchomości, lecz jedną czwartą wartości musiał odkupić. Gospodę aż do 1989 roku prowadziła spółdzielnia „Jednota-Jedność”. Paweł Samiec stał się co prawda na nowo właścicielem budynku, lecz w tych czasach nie można było prowadzić prywatnej firmy. Sytuacja zmieniła się dopiero po 1989 roku. Wtedy syn Pawła, a ojciec obecnego właściciela – również noszący imię Jan – mógł przejąć restaurację i rozpocząć własną działalność gospodarczą.

Ojciec przekonał mnie, bym zajął się gospodą. Po powrocie z wojna pracowałem przez sześć lat w restauracji w Mostach i nie chciało mi się za bardzo tego zmieniać. Ale

zgodziłem się. Ojciec zmarł pół roku później – wspomina obecny właściciel obiektu.

W budynku znajduje się sala dla 60 osób, w której organizowane są najczęściej przyjęcia urodzinowe, a czasem także wesela. Prócz tego jest salka, którą można wynająć na mniejsze przyjęcia oraz lokal z wyszynkiem. Państwo Samcowie w poprzednich latach gruntownie wyremontowali budynek.

W dużej sali dawniej była scena, grywano tu przedstawienia. W 2007 roku całą salę wyburzyliśmy, zostały tylko fundamenty, które dodatkowo zostały zaizolowane. Resztę wybudowaliśmy na nowo. Także mniejsza salka jest po remoncie, tylko lokal z wyszynkiem zostawiliśmy w starym stylu – mówi restaurator. W pogodne dni, w jakie obfituje tegoroczne lato, goście mogą posiedzieć w altance przy drodze, natomiast uczestnicy imprez odbywających się w sali korzystają z osobnego tarasu w ogrodzie.

Do gospody chętnie wpadają turyści wyruszający w góry oraz właściciele domków letniskowych, których jest sporo w Koszarzyskach. Latem każdego dnia pojawia się ok. stu osób, w weekendy nawet dwieście. Nie można tu co prawda zjeść obiadu, ale w ofercie są napoje zimne, ciepłe i alkoholowe oraz drobne przekąski. – Ciepłe dania gotujemy na imprezy, a te odbywają się niemalże w każdą sobotę. Klientom zamawiającym przyjęcia oferujemy do wyboru kilkanaście różnych dań – wyjaśnia restaurator. – Widzimy, że wraca popularność tradycyjnych śląskich potraw, takich jak „bachchora” czy „jelita”. Ludzie często zamawiają je na rauty, natomiast na obiad najczęściej wybierają mięsa nadziewane czy dania z polędwiczki.



• Restauracja jest rodzinną firmą. Anna i Jan Samcowie z wnuczkami. Fot. DANUTA CHLUP

Państwo Samcowie sami gotują, sami załatwiają wszystkie związane z prowadzeniem gospody sprawy. Zatrudniają kelnerów, lecz z trudem znajdują chętnych do pracy.

– Młodzi chcą zarobić więcej, niż mogą otrzymać w gospodzie oraz chcą mieć wolne weekendy, a właśnie w soboty i niedziele odbywają się przyjęcia. Dlatego zatrudniamy dorywczo osoby do obsługi przyjęć – wyjaśnia Anna Samiec.

Właściciele restauracji od rana do wieczora kręcą się po gospodzie, ale nie mieszkają w Koszarzyskach. – Mamy dom w Boconowicach. Może to i dobrze, bo gdybyśmy tu mieszkali, to już naprawdę bez przerwy byłibyśmy w pracy – stwierdza kobieta. (dc)

Kwestionariusz firmowy

Rok założenia: 1869 (gospoda), 1991 (firma Jana Samca)

Branża: gastronomiczna

Liczba pracowników: 4

Kontakt:

Koszarzyska nr 47

Tel.: 606 766 145

e-mail: jan.samiec@seznam.cz

GROSZ DO GROSZA



Henryka Bittmar

Ludzkość zaczyna żyć na kredyt

Światowy Dzień Pokoju, Światowy Dzień Szczęścia, Światowy Dzień Marchewki, Dzień Babci, Dzień Matki, Dzień Ptaków, Dzień Ryby, Międzynarodowy Dzień Pocałunku... Większość dni w roku jest czemuś lub komuś poświęcona. Niektóre święta są inspirowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych (ONZ), nie które przez ekologów, miłośników zwierząt, producentów rozmaitych towarów. Na długiej liście dni niekończą się jednak będących okazją do świętowania jest Dzień Długu Ekologicznego. Przypałał w tym roku na koniec lipca. Przypomina, że właśnie od tego momentu ludzkość zaczyna żyć niejako na kredyt, gdyż wszystkie zasoby, na których odzwierciedlenie naszej planecie potrzebny jest cały rok, już zużyliśmy.



Pierwszy raz światowa konsumpcja przekroczyła dostępne zasoby w 1986 roku. Wcześniej korzystaliśmy z możliwości, które daje Ziemia, w sposób o wiele bardziej umiarkowany i oszczędny. Wyobraźmy sobie, że ludzie posiadają corocznie konkret-

ny „budżet” tworzony przez drzewa, wodę, grunty rolne, ryby, zwierzęta itp., który można wykorzystać i który Ziemia jest w stanie w ciągu roku odnowić. Istnieje też na Ziemi określona ilość dwutlenku węgla, którą oceany i lasy są w stanie zaabsorbować. Jeżeli żyjemy ponad stan, nasz ślad ekologiczny, czyli wpływ na środowisko naturalne, staje się dla Ziemi dużym problemem. Aby ludzkość w dalszym ciągu mogła zużywać tyle samo zasobów, w niedługim czasie planeta stałaby się dla niej za ciasna. Wynika to w każdym razie z najnowszo raportu organizacji Global Footprint Network (GFN), która co roku ogłasza symboliczną datę Światowego Długu Ekologicznego. Organizacja w swoich obliczeniach bierze pod uwagę przede wszystkim nasze zużycie wody, zanieczyszczenie środowiska, intensywność produkcji rolnej, szybkość wycinki drzew, połów ryb czy emisję gazów cieplarnianych. Alarmuje, że aby Ziemia była w stanie odnowić swoje zasoby, należałoby od jutra na całym świecie zaprzestać wszystkich tych działań.



Tegoroczna data Dnia Długu Ekologicznego – 29 lipca – to efekt działań całej ludzkości, ale różne kraje w bardzo różny sposób wpływają na „życie” przyrody. Global Footprint Network publikuje osobne obliczenia dla każdego kraju. Wynika z nich, że najbardziej eksploatuje ziemskie zasoby Katar. Tam Dzień Długu Ekologicznego przypada już 11 lutego! Na niechlebnym miejscu plasują się także Luksemburg (16 lutego) i Zjednoczone Emiraty Arabskie (8 marca). W dalszej kolejności organizacja wymienia Stany Zjednoczone i Kanadę. W Europie pierwszeństwo należy do krajów skandynawskich – Danii, Szwecji, Finlandii i Norwegii. Republika Czeska plasuje się pośrodku – swój ekologiczny „budżet” wyczerpaliśmy w tym roku 19 czerwca. Najpóźniej Dzień Długu Ekologicznego przypada w Kirgistanie – 26 grudnia.



Global Footprint Network to międzynarodowa organizacja ekologiczna non-profit z siedzibą w Kalifornii.

Co roku oblicza ona nadejście Dnia Długu Ekologicznego, zwanego także Dniem Przeciżenia Ziemi. Przed niespełna 50 laty, w 1971 roku, po raz pierwszy zanotowano globalną nadmierną konsumpcję. Wtedy jednak ludność zaczęła żyć na kredyt dopiero 21 grudnia. Ludzie z roku na rok eksploatują więcej pól uprawnych, pastwisk, łowisk oraz lasów. Zwiększa się erozja ziemi, rośnie emisja dwutlenku węgla do atmosfery, wymiera coraz więcej gatunków zwierząt i roślin. Bardzo dużo produkujemy i bardzo dużo zużywamy – w skali całego globu, bo trudno oskarżać o nadmierną konsumpcję mieszkańców najbardziej ubogich krajów, które zresztą pozostawiają na Ziemi najmniejszy ślad ekologiczny. Warto zaś blika Czeska plasuje się pośrodku – swój ekologiczny „budżet” wyczerpaliśmy w tym roku 19 czerwca. Najpóźniej Dzień Długu Ekologicznego przypada w Kirgistanie – 26 grudnia.

tak jak Amerykanie, potrzebowałaby pięciu globów.



Jeżeli chcemy uchronić naszą planetę przed dalszym wzrostem średnich temperatur, podnoszeniem poziomu mórz i ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi, to trzeba w sposób radykalny zmniejszyć nasz ślad ekologiczny. I to najlepiej przed 2050 rokiem. W przeciwnym razie susze, powodzie, gwałtowne zjawiska atmosferyczne i związane z tym migracje ludności staną się naszym „a ściśle mówiąc naszych wnuków i prawników – chlebem codziennym. Nie wszyscy naukowcy co prawda podzielają te katastroficzne wizje, faktem jednak pozostaje, że pierwsze ostrzeżenia o niebezpieczeństwach, jakie niosą ze sobą zmiany klimatyczne, środowisko naukowe formułowało już w latach 70. ub. wieku. Jak stwierdził niedawno Arnaud Gauffier, dyrektor francuskiej sekcji GFN, od podpisania paryskiego porozumienia klimatycznego w 2015 roku nie zrobiono jednak prawie nic, aby zapobiec katastrofie. ▲

Taniec wojenny, » klagani « i... piramidy

Iznowu tutaj jesteśmy. Znowu zeszliśmy się w Łasku Miejskim w Jabłonkowie, by posłuchać gorolskich pieśniczek, zjeść rojbera czy placzków na blasze. By spotkać się po roku w zdrowiu z nadzieją, że za rok znowu się zobaczymy. Witam was wszystkich i mam nadzieję, że program, jaki przygotowaliśmy na te trzy dni, będzie dla was interesujący. Niech żyje Gorolski Święto – mówił w piątek Jan Rytko, prezes Miejskowego Koła PZKO w Jabłonkowie, inaugurując tegoroczne 72. Gorolski Święto.

Chwilę później „Trombitási Stéfánikóvci” ze Słowacji zagrał hejnał Tygodnia Kultury Beskidzkiej, wypalili z pistoletów, a burmistrz Jabłonkowa Jiří Hamrozi przekazał organizatorom symboliczny klucz do bram miasta. – Życzę wam pięknej zabawy i niech ten klucz otworzy bramy naszego miasta dla pieśni i tańców z całej Europy – mówił.

Rzeczywiście przez trzy dni na scenie w Łasku Miejskim prezentowały się zespoły z Polski, Słowacji, Chorwacji, Rumunii, Węgier, Ukrainy, a nawet Gruzji. Ta ostatnia grupa przyjechała do Jabłonkowa z czarnomorskiego Batumi i porwała widzów tańcami weselnymi, braworowym, wojennym tańcem khorulmi czy tańcem kazbeguri, ukazującym hart ducha kaukaskich gór. Wielkie brawa otrzymała również wiązanka tańców karpackich i hopoka w wykonaniu ukraińskiego zespołu „Kolory Zakarpacia”. W skład tamtejszej kapeli wchodzi instrument zwany... buhajem. To rodzaj pocie-

ranego bębna z umocowanymi w denku chwostem końskiego włosia. Nowością tegorocznego Gorolskiego Święta były za to warsztaty z zespołem Hungarian Folk Embassy. W ich ramach węgierscy tancerze uczyli w sobotę zaolzańskich tancerzy madziarskich tańców ludowych.

Obok występów zespołów i kapel folklorystycznych w Łasku Miejskim w Jabłonkowie trwały w weekend warsztaty rzemiosł i technik rękodzielniczych „Szikowne Gorolski Rynce”. Ich goście mieli okazję wziąć udział w warsztatach obróbki wełny, a w ramach promocji beskidzkiej baraniny mogli skosztować gulaszu jagnięcego, owczej kielbasy, a nawet baraniego tatarsa. – Jego jedynym wytwórcą jest Roman Cieślarski z Bystrzycy, właściciel największego stada owce szetlandzkiej w Czechach – mówił gospodarz warsztatów, Leszek Richter.

Bystrzyckie stado liczy 62 sztuki. – Owce z Wysp Sztetlandzkich to rasa mało spotykana w Czechach i Europie. Hoduje je zwierzęta od 2010 roku, a na Gorolskim Święcie jestem po raz drugi. Demonstrujemy tutaj, w jaki sposób strzyże się owce ręcznymi nożycami, no i co można później zrobić z tak uzyskanej wełny, bo o to ludzie najczęściej pytają – mówił „Głosowi” Roman Cieślarski. – A nasza wełna jest wykorzystywana wyłącznie do rękodziela. Nie trafia do



• Roman Cieślarski tłumaczył, jak tradycyjnie strzyże się owce. Fot. WITOLD KOZDŃON

przemysłu. Powstaje z niej zaś głównie odzież; swetry, sweterki, czapki, szaliki, rękawiczki, ale także piękna biżuteria – dodał.

Tuż obok można było wziąć udział w warsztatach „Na sałaszu”. W ich ramach demonstrowano, jak powstaje biały ser tradycyjną metodą, czyli tzw. „klaganim”. Chętni mogli nawet własnoręcznie uformować „korbaczki” albo najprawdziwszego „Josczyzypka”. Warsztatom towarzyszyły pokazy rzemiosł i technik rękodzielniczych połączone ze sprzedażą regionalnych wyrobów. I tak w Łasku Miejskim można było posłuchać gry na trombiecie, podglądać pracę kowala, skosztować miodu, o to ludzie najczęściej pytają – mówił „Głosowi” Roman Cieślarski. – A nasza wełna jest wykorzystywana wyłącznie do rękodziela. Nie trafia do

przemysłu. Powstaje z niej zaś głównie odzież; swetry, sweterki, czapki, szaliki, rękawiczki, ale także piękna biżuteria – dodał.

Tuż obok można było wziąć udział w warsztatach „Na sałaszu”. W ich ramach demonstrowano, jak powstaje biały ser tradycyjną metodą, czyli tzw. „klaganim”. Chętni mogli nawet własnoręcznie uformować „korbaczki” albo najprawdziwszego „Josczyzypka”. Warsztatom towarzyszyły pokazy rzemiosł i technik rękodzielniczych połączone ze sprzedażą regionalnych wyrobów. I tak w Łasku Miejskim można było posłuchać gry na trombiecie, podglądać pracę kowala, skosztować miodu, o to ludzie najczęściej pytają – mówił „Głosowi” Roman Cieślarski. – A nasza wełna jest wykorzystywana wyłącznie do rękodziela. Nie trafia do

przemysłu. Powstaje z niej zaś głównie odzież; swetry, sweterki, czapki, szaliki, rękawiczki, ale także piękna biżuteria – dodał. Można też było kupić pasterskie

(wik)

Przeszli przez życie w księżycowej i słonecznej aurze

Witold KozdŃon

Boagctwo dokonał poety Henryka Jasickiego i profesora Stanisława Hadyna – w słonecznej. Profesor był człowiekiem szczerym – tak w nietypowy sposób rozpoczął piątkową Kawiarenkę pod Pegazem, jej wieloletni przyjaciel, a zarazem członek Klubu Literackiego w Brzegu na Opolszczyźnie, Janusz Wójcik.

Kawiarenka jak zwykle towarzyszyła Gorolskiemu Świętu. Poetyckie spotkanie w jabłonkowskim Domu PZKO tym razem poświęcono upamiętnieniu 100 rocznicy urodzin prof. Stanisława Hadyna z Karpętnej, twórcy Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” oraz setnej rocznicy urodzin najwybitniejszego twórcy Zaolzia, poety i pisarza, Henryka Jasickiego. Fragmenty ich twórczości zaprezentował gościom mistrz słowa, Karol Suszka. Próbkę swych niezwykłych umiejętności dała też jabłonkowska śpiewaczka Beata Kantor przy akompaniamentcie Joanny Lipowczan-Stawarz. Wśród licznych gości wydarzenia była ponadto córka Henryka Jasickiego, Danuta Palowska i jego wnuk Marian Palowski.

– Cieszę się, że tak wiele osób przyszło dziś posłuchać pięknego słowa, pięknych pieśni i obejrzeć piękną wystawę – cieszył się gospodarz kawiarenki, Stanisław Gawlik.

– Spoglądając na losy obu dzisiaj bohaterów, odnajdziemy dwie odrębne historie, ale też dramat ludzkiego życia – mówił z kolei Janusz Wójcik. Przypomnił, że obaj pochodzili z Zaolzia. – Obaj to rocznik 1919. Henryk Jasicki przeżył swe życie w aurze księżycowej, natomiast Stanisław Hadyna – w słonecznej. Profesor był człowiekiem szczerym – tak w nietypowy sposób rozpoczął piątkową Kawiarenkę pod Pegazem, jej wieloletni przyjaciel, a zarazem członek Klubu Literackiego w Brzegu na Opolszczyźnie, Janusz Wójcik.

W 1952 r. Hadyna stworzył trwający do dziś fenomen – „Śląsk”, który na równi z „Mazowszem” rozśławia na świecie dziedzictwo polskiej kultury ludowej. Przyszedł jednak tragiczny rok 1968. – Henryk Jasicki jest załamany i złamany wydarzeniami politycznymi tamtego czasu i jego odważnym protestem przeciwko agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Z kolei Stanisław Hadyna musi się pożegnać z Koszęcinem i zespołem, który stworzył. Ze swego śląskiego mikrokosmosu przenosi się do Krakowa. Po dziewięciu latach zostaje kierownikiem muzycznym w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Mieszka w najbardziej artystycznym mieście Europy Środkowo-Wschodniej. Natomiast Henryk Jasicki w tym samym czasie pozostaje tu na Zaolziu. Znajduje się przy tym w bardzo trudnej sytuacji. Ówczesne władze starają się wymazać go z kart jako autora, poetę, dziennikarza. Chcą go „wyciąć” z jakiegokolwiek obiegu. A dla poety nie ma strasz-

niejszego wyroku niż milczenie, zakaz druku, cenzura – mówił Janusz Wójcik.

Stanisław Hadyna w tym czasie intensywnie pracował. Profesor Dorota Simonides, europejskiej sławy badaczka kultury ludowej, folklorystka, będąca jednym z największych autorytetów naukowych na Śląsku, zapytana o Stanisława Hadynę, postawiła jego twórczość obok twórczości Fryderyka Chopina. – Tak jak Chopin sięgnął do polskich tańców ludowych, tak Stanisław Hadyna mikrokosmos Karpętnej, Nawisia czy Wisły zamienił w największe artystyczne dzieła. Zapominamy jednak, że Hadyna był także świetnym literatem, laureatem wielu nagród polskich i zagranicznych. Muzyka po prostu go kochała, dając mu wiele talentów. Ale podobnie było z Henrykiem Jasickim – podkreślał Janusz Wójcik, przybliżając życiorys poety. – Warto przypomnieć, że Henryk Jasicki miał niełatwe dzieciństwo. Nigdy nie poznał ojca. Jako młody człowiek zasnął bezrobocia, pracował fizycznie w Hucie Trzynieckiej. Tam pewnie zetknął się z lewicowymi ideami. W konspiracji był redaktorem podziemnego wydawnictwa. Po zakończeniu II wojny światowej jak wielu kolegów po piórze zauroczył się nowymi ideami. Zaangażował się społecznie, był również działaczem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, redaktorem polskiej prasy na Zaolziu. A gdy przyszedł rok 1968, zdecydowanie opowiedział się po stronie reformatorów w komunistycznej

partii Czechosłowacji. I to okazało się feralne w skutkach. Został pozbawiany możliwości godnej pracy, trafił do drukarni jako zecer. Obejmo go zakazem druku, jak pisało stał się „poetą trędowatym”. Nawet najbliżsi znajomi i przyjaciele odsunęli się od niego, by nie narażać się władzom i tajnej policji. To był bardzo trudny czas dla Henryka Jasickiego. Złamał go jako człowieka, ale nigdy jako poety. Z tego najtrudniejszego czasu pochodzą bowiem najpiękniejsze wiersze Jasickiego, który już wcześniej wielokrotnie dawał dowody, że jest poetą nieprzeciętnym. Tworzył wówczas wiersze czyste, piękne, dojrzałe, bez jednego niepotrzebnego słowa, bez jednego banalnego porównania – mówił Janusz Wójcik. Przekonywał również, że wiersze Henryka Jasickiego są precyzyjne, niemal matematyczne, a jednocześnie dają świadectwo bólu i tęsknoty za utraconym światem idei, ideałów, przyjaciół. – Bolesne jest to, że także po drugiej stronie granicy, w Polsce zdecydowano, że nazwisko Henryka Jasickiego musi zniknąć z obiegu literackiego, dziennikarskiego, naukowego. Cenzura skrupulatnie tego pilnowała, ale myślę, że klątwa rzucona na poetę przyniosła w dalekosiężnym wymiarze odwrotny skutek od zamierzonego. Prywatność Jasickiego osamotnienie. zaowocowały bowiem perłami polskiej poezji na Zaolziu. Wspaniały tom ze słowem wstępnym Kazimierza Kaszpera jest po latach próbą zadośćuczynienia temu poecie – mówił Janusz Wójcik. ▲



• Jabłonkowska Kawiarenka pod Pegazem ma swych licznych i wiernych uczestników. Fot. WITOLD KOZDŃON

„Rozśpiewany świat” i „historie niepoślednie”

Tegorocznemu Gorolskiemu Świętu towarzyszyły dwie wystawy: „Historie niepoślednie Henryka Jasickiego” w Łasku Miejskim w Jabłonkowie oraz „Rozśpiewany świat Stanisława Hadyna” w jabłonkowskim Domu PZKO. Obie przygotował Marian Steffek z Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w RC. – Ekspozycja o Jasickim nie jest nowa. Została przygotowana na 40. rocznicę śmierci poety. W 2016 r. doczekała się czterech odsłon, natomiast w tym roku to już jej trzecia odsłona. Dla odmiany wystawa „Rozśpiewany świat Stanisława Hadyna” powstała z okazji setnej rocznicy urodzin i 20. rocznicy śmierci tego wybitnego kompozytora, pedagoga, twórcy i długoletniego dyrektora Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” i teraz ma właściwie swą premierę – mówił Marian Steffek.

Dodał, że zaprezentowane materiały traktujące o Jasickim pochodzą ze zbiorów córki, Danuty Palowskiej, Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w RC oraz archiwum Zarządu Głównego PZKO. Natomiast materiały na wystawę o Stanisławie Hadynie udostępniła przede wszystkim jego córka Aisza Hadyna. – Ponadto pochodzą one ze zbiorów Biblioteki Miejskiej w Wiśle, Archiwum Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” oraz kilku prywatnych osób – tłumaczył Marian Steffek.



Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI

WEEKENDOWY SERWIS PIŁKARSKI

Pierwszy punkt dla Karwiny

Piłkarze Karwiny sięgnęli w niedzielę po pierwszy punkt w nowym sezonie, remisując bezbramkowo z mistrzem RC, Slavią Praga. Trzy punkty wywalczył z kolei Banik Ostrawa w śląskich derbach z Opawą. Fani futbolu w miniony weekend mieli okazję emocjonować się nie tylko pierwszą i drugą ligą. W sobotę ruszyły rozgrywki w piątej najwyższej klasie, zwanej Mistrzostwami Województwa. W następny weekend rozpoczyna się nowy sezon w kolejnych strefach rozgrywek, m.in. w nowo utworzonej dywizyjnej grupie F.

Janusz Bittmar

FORTUNA LIGA

MFK KARWINA –

SLAVIA PRAGA 0:0

Karwina: Hrdlička – Ndefe, Stropek, Rundić, Čonka – Lingr, Hanousek – Putyera, Janečka (74. Smrž), Vukadinović (56. Šašinka) – Petráň (82. Galuška).

Najlepszy występ Karwiny w dotychczasowym sezonie zakończył się bezbramkowym remismem, który można traktować w kategoriach sukcesu. Slavia miała więcej z gry, ale platonicznej przewagi nie potrafiła wykorzystać. Spór zasługę w zdobytym punkcie ponosi karwiński bramkarz Libor Hrdlička, który zaliczył debiut w barwach MFK i od razu debiut z kategorii marzeń.

– Remis jest sukcesem całego zespołu. Slavia pokazała klasę, ale byliśmy dobrze przygotowani do meczu zarówno pod względem kondycyjnym, jak też taktycznym – zaznaczył Hrdlička, który zmienił w bramce Martina Pastornického. Trener Karwiny, František Straka, miał też szczęśliwą rękę w przeobrażeniu poszczególnych formacji. Na pierwszy rzut oka drobny lifting miał kluczowe znaczenie dla losów spotkania. Świetnie na stoperze zagrał Daniel Stropek, wprowadzony do wyjściowej jedenastki za pauzującego z powodu kontuzji Martina Kouřila. Stropek popełnił tylko jeden poważny błąd w meczu, zapominając o nadciągającym ze środka boiska Van Burenie. W tym przypadku, jak również w kilku innych czystych sytuacjach, gospodarzy uratował rewelacyjny Hrdlička. Karwiński golkeeper najgorzej poczuł się w 25. minucie, kiedy to stanął oko w oko z Součkem egzekwującym rzut karny. Gwiazdor Slavii i jeden z najlepiej zarabiających piłkarzy w Fortuna Lidze wycelował jednak obok prawego słupka karwińskiej bramki.

– To był przełomowy moment meczu. Uciekliśmy grabarzowi spod łopaty, a po drodze uwierzyli, że ze Slavią można zagrać wyrównany mecz – ocenił Straka heroiczny występ swej drużyny, której ewentualne zwycięstwo nad Slavią w zakładach bukmacherskich zostało wycenione kursem 10. – W naszym wykonaniu sporo było



• Pomimo niefortunnego zagrania ręką w polu karnym, bardzo dobry mecz w barwach Karwiny zaliczył Gigli Ndefe. Fot. mfkkarwina

walki, pressingu, ale ze Slavią nie można zagrać totalnego futbolu. Jestem zadowolony z wielu aspektów naszej gry, chociażby z czystego konta. To dobry prognostyk przed następnymi pojedynkami w Fortuna Lidze – podkreślił karwiński szkoleniowiec.

OPAWA –

OSTRAWA 0:2

Do przerwy: 0:1. Bramki: 20. Smola, 82. de Azevedo. Opawa: Fendrich – Hrabina, Simerský, Schaffartzik, Židek – Zavadil, Jursa (73. Bernardina) – Mondek (54. Šulc), Jurečka, Zapalač (55. Staňa) – Dedič. Ostrawa: Budinský – Fillo, Šindelář, Stronati (57. Procházka), Fleišman – Reiter, Hrubý, Jánoš, de Azevedo (90. Holzer) – Kuzmanović (46. Diop), Smola.

W derbach Śląska lepiej ustawili celowniki gracze Banika. Pech, który towarzyszył piłkarzom Ostrawy w poprzednich kolejkach, przysłał za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. – Derby ustawiła bramka Smoli na 0:1. Do 20. minuty gospodarze byli lepszym zespołem – skomentował spotkanie szkoleniowiec Banika, Bohumil Páňk. W krytycznych momentach goście mogli liczyć na skoncentrowanego Budinského, który wyrasta na nową gwiazdę bramkarską w Fortuna Lidze. – Nasz golkeeper bronił

świetnie. Obroncy czuli się przez to pewniej, mniej panikowali – ocenił Páňk. Gospodarze w drugiej połowie bezskutecznie szukali właściwego sposobu na rozszyfrowanie ostrawskiej defensywy. W 82. minucie Opawę zgasił definitywnie de Azevedo, trafiając z kontry na 0:2. – Nasz stały fragment gry zakończył się kląpą i kontrą Banika. To chyba symboliczne podsumowanie naszej gry w tych derbach – stwierdził rozczarowany trener Opawy, Ivan Kopecký.

Lokaty: 1. Slavia Praga 10, 2. Pilzno 10,... 6. Ostrawa 6, 16. Karwina 1 pkt.

FNL

TRZYNIEC –

JIHLAWA 0:1

Do przerwy: 0:0. Bramka: 72. Klobása. Trzyniec: Adamuška – Omašta, Bedecs, Gáč, Janoščin – Valenta, Vaněk – Hlúpík (79. Cienciala), Machalík (79. Wojnar), Arroyo – Kubala (52. Chmiel).

Drużyna Svatopluka Habana zanotowała pierwszą porażkę w tym sezonie. Na otarcie łez można jednak dodać, że z głównym faworytem drugoligowych rozgrywek, Piłkarze z Wysoczyzny w całym meczu utrzymywali lekką przewagę, najmocniej podkreślił zaś

tempo w drugiej połowie – feralnej dla Trzyńca. W 52. minucie bramkarz Adamuška sfaulował w polu karnym szarżującego Rezka, otrzymał czerwoną kartkę, a zmiennik Chmiel od razu stanął w obliczu rzutu karnego. Z tego grzmotu gospodarze jeszcze się ocęknęli, albowiem Vaculík z karnego przestrzelił, ale w 72. minucie już było gorzej. Stoperzy pozostawili bez asekuracji Klobásę, a ten z podania Javůrka wystrzelił Jihlawie komplekt punktów. – Dobry mecz i fajne doświadczenie. Niektórzy moi piłkarze z tak klasowym rywalem zagraли po raz pierwszy w karierze – stwierdził szkoleniowiec Trzyńca Svatopluk Habanec, mając na myśli m.in. Tomáša Wojnara, który w końcówce spotkania zmarnował „setkę”, uderzając Panu Bogu w okno.

Lokaty: 1. Jihlava 7, 2. Pardubice 7, 3. Dukla Praga 6,... 6. Trzyniec 4 pkt.

MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA

L. PIOTROWICE –

DATYNIE D. 3:1

Do przerwy: 2:0. Bramki: 4. Sikora, 15. Makula, 65. Urban – Cileček, Piotrowice: Majerczyk – Šiška, Gill, Gatnar, Alman (78. Chwastek) – Makula

(86. Kuljovský), Hoffmann, Paduch (60. Ciku), Ruišl – Juroszek (82. Ostáš), Sikora (58. Urban). Datynie D.: D. Stach – Kučera (58. Kaduch), Pištěk (82. Masopust), Cienciala, Kodenko (74. Kudláček) – Cenek (44. Čopák), Baláž (86. Greger), D. Cileček, Gistingner – Rozsival, Jaworek.

Lokomotywa w pierwszym meczu nowego sezonu wywiązała się z roli faworyta. Zapędy rywała ostudził w derbach w 64. minucie Urban, trafiając na 3:0. W barwach Piotrowic od 60. minuty zagrał Albańczyk Elvist Ciku – były piłkarz MFK Karwina, który po poważnej kontuzji próbuje w piątej lidze zrestartować swoją karierę piłkarską. – Moje kolano znajduje się w takiej dyspozycji, że nie mogłem już kontynuować kariery w profesjonalnych rozgrywkach – stwierdził były pomocnik Karwiny i Táborska. – Potrzebuję czasu, żeby dojść do siebie nawet w piątej lidze – dodał.

CZ. CIESZYN –

FULNEK 0:2

Do przerwy: 0:1. Bramki: 29. i 86. Ďurica. Cz. Cieszyn: Pecha – Bolek, Lanc, Sostřonek, Bujok (7. Malýjurek) – Ciešlar (76. Bičaník), S. Zogata, Šiška, J. Zogata – Matuszek (14. Folwarczyn, 58. Słowiaczek), Vlachovič.

Bez Ďurislava Gradka, który postanowił kontynuować karierę w Piście Cieszyn, ale z innym bohaterem XIX Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych – Michałem Folwarczynem – rozpoczęli gospodarze walkę z ambitnym beniaminkiem z Fulneka. O tym, że początek rozgrywek bywa trudny, przekonali się podopieczni Lubomira Luhovego w 29. minucie. Katem gospodarzy został Ďurica, który zdobył obie bramki. Drugą z rzutu karnego po dużym błędzie obrońców.

HAJ –

BYSTRZYCA 6:0

Do przerwy: 5:0. Bramki: 7. i 28. Kovička, 37. Uvíra, 38. i 40. Žůrek, 52. Lampa. Bystrzyca: Galusik – Martinčík, Badura, Kreželok, Pěla, Kišsa, Liberda (26. Fober), Ruzs, Kantor, Králíček, Staníek (65. Marosz).

Zabawa w kotka i myszkę – tak wyglądał mecz w Haju, gdzie zaprezentował się beniaminek rozgrywek, drużyna TJ Bystrzyca. Podbeskidzki zespół stracił wiarę w siebie już w pierwszej połowie, przegranej z kretesem 0:5. ▲



W tym decydującym momencie miałymy tak naprawdę wszystko w swoich rękach, żeby awansować do igrzysk, ale Serbki lepiej wytrzymały presję

Malwina Smarzek,
siatkarka reprezentacji Polski

TRIUMF REPREZENTACJI CZECHY-ZAOLZIE W KLASYFIKACJI OGÓLNEJ IGRZYSK W GDYNI

Medalowe żniwa

Marzenia są po to, żeby je spełniać. Piłkarska reprezentacja Polaków w RC triumfowała w piątek w Światowych Letnich Igrzyskach Polonijnych w Gdyni. Nasi piłkarze pokonali w finale Argentynę, zdobywając złoto po 31 latach czekania! Cała ekipa Czechy-Zaolzie zwyciężyła zaś w klasyfikacji medalowej XIX Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych.

Janusz Bittmar

Argentyniści, którzy w Gdyni bronili złota z Torunia, kiedy to w dramatycznym meczu pokonali Zaolziaków 2:0, tym razem musieli uznać wyższość naszego zespołu. Pod względem taktycznym, a także kondycyjnym podopieczni trenera Stanisława Kluzy zagrali wyśmienicie. Nasi przegrywali 0:1, ale w ostatniej minucie dzięki Dawidowi Martynkowi zdolali wyrównać, a w karnych przechylili szalę spotkania na swoją korzyść. – Presja opadła i mogę powiedzieć, że wreszcie wywiązaliśmy się z obietnicy, danej naszym kibicom. Złoto igrzysk w Gdyni smakuje rewelacyjnie – powiedział „Głosowi” Zbigniew Worek, kierownik zespołu. Martynek w ostatniej minucie zachował zimną krew, trafiając z rzutu wolnego technicznym uderzeniem. – Tuż przed polem karnym został sfaulowany Michał Folwarczyn, a Dawid pokazał klasę mistrzowską – ocenił kluczowy moment meczu trener Stanisław Kluz. W karnych, które poprzedziła bezbramkowa 20-minutowa dogrywka, brylował Ďurislav Gradek, broniąc dwa karne Argentyny. Po stronie naszego zespołu pewnie wykorzystali „jedenastkę” Tomasz Bulawa, Radim Šotkowski i Daniel Sikora.

Finałowemu pojedynkowi przylgła się okazała grupa kibiców, którzy wcześniej brali udział w olimpijskim turnieju rodzinnym. – Nasi fani głośno nas wspierali. Chciałbym im na łamach waszej gazety podziękować, bo byli dwunastym zawodnikiem w polu – stwierdził Worek.

Igrzyska polonijne nad Bałtykiem zostały oficjalnie zakończone w sobotę, ale już w piątek zamknięto rywalizację o medale na arenach sportowych. W środę medalami sygnęło m.in. w zawodach rowerów górskich, w czwartek na basenie, a w ostatnim dniu cieszącym się dużą popularnością na igrzyskach nordic walking. Krąkży posypały się także w kolarstwie. Na najwyższym stopniu podium stanęły Karolina Kohut, Dorota Zogata i Beata Dywor. O tym, że jesteśmy kołarską potęgą na igrzyskach, pokazaliśmy dobitnie również w męskich kategoriach. Złoto wywalczyli Franciszek Kohut, Łukasz Ćmiel, Marian Sikora, Marek Dywor, Leon Ćmiel, całe podium opanowali panowie w kategorii ponad 56 lat – Wawrzyniec Fójcik, Rudolf Rucki, Władysław Czudek.

Wyścigi na rowerach górskich odbyły się w malowniczej scenarii Lasów Janowo w Rumli. Z dala od gdynińskiego zgiełku, w pięknej naturze. Było na tyle uroczo, że Władysław Czudek zafascynowany krajobrazem zapomniał skrócić na trasie i co za tym idzie – swoją jazdę zmuszony był powtórzyć. Zamiast pięciu kilometrów nasz doświadczony sportowiec zaliczył więc ponad dziesięć. – Czapa z głowy przed Władkiem, że pomimo zmęczenia zdobył brąz. Dobra kondycja i dobry rower robią swoje – powiedział z uśmiechem Wawrzyniec Fójcik, złoty



• Nasi piłkarze fetują złoty medal igrzysk w Gdyni.
Fot. ARC organizatorów/PAI/NORBERT DĄBKOWSKI



Henryk Ciešlar:
To piękne zwycięstwo

W klasyfikacji medalowej igrzysk w Gdyni reprezentacja Polaków w RC startująca pod szyldem PTTS „Beskid Śląski” zdobyła w sumie 247 medali – 90 złotych, 81 srebrnych i 76 brązowych. Polaków z Litwy, z którymi na poprzednich igrzyskach do końca walczyliśmy o zwycięstwo, pokonałymi tym razem różnicą klasy. – To piękne zwycięstwo. Chciałbym podziękować wszystkim za wspieranie postawę na igrzyskach w Gdyni – powiedział Henryk Ciešlar, szef drużyny Czechy-Zaolzie, na co dzień wiceprezes PTTS „Beskid Śląski”. Za dwa lata spotykamy się w Krakowie. Miasto Smoka Wawelskiego będzie gościło jubileuszową, 20. letnią edycję igrzysk polonijnych. ▲

POD PRYSZNICEM



Janusz Bittmar
bittmar@glos.lve

Po wynikach ich poznać...

Za nami XIX Światowe Letnie Igrzyska Polonijne. Polacy z całego świata przyjechali tym razem do Gdyni, żeby wspólnie się bawić, biesiadować i rywalizować. Medale rozdano w przeróżnych kategoriach, a swojej porcji sportowych wrażeń doczekali się wszyscy. Sport to emocje, których nie zawsze można łatwo poskromić, tym bardziej, kiedy w imprezie sportowej szwankuje podstawowy element – opracowanie wyników.

Na każdych poważnych zawodach sportowych kwestie logistyczne leżą w gestii doświadczonych, sprawdzonego zespołu. Podczas ostrawskich Złotych Kołców, międzynarodowego mitingu lekkoatletycznego, nad całością czuwał od wielu lat zgrany zespół byłych dziennikarzy sportowych zrzeszonych w prywatnej agencji świadczącej właśnie takie usługi. Podobnie jest chociażby w Memoriale Janusza Kusocińskiego w Chorzowie i na wielu innych imprezach tej rangi. Młodym wolontariuszom

w biurze organizacyjnym igrzysk w Gdyni uśmiech na twarzy zniknął zawsze, jak tylko z Szymonem Brandysem, moim redakcyjnym towarzyszem na igrzyskach, zwróciliśmy się do nich z prostym pytaniem: jak tam wyniki? Dla dziennikarza sportowego poranne wyniki to jak cappuccino dla Włocha. Daje energetycznego kopa. W Gdyni dziennikarze musieli zamknąć numeru w dalszym ciągu na stronie igrzysk nie było zaś wyników ze stadionu lekkoatletycznego, a także basenu).

Po przyjeździe do Gdyni w mojej strategii pracy przedstawiałem się szybko na tryb dziennikarza-reportera, a wliczankę sukcesów naszych sportowców pozostawiłem wszedobylskim memom krążącym nad miastem. Od pierwszych dni podświadomie nastawiłem się też na sukces naszej reprezentacji w klasyfikacji medalowej igrzysk. Bez sprawdzania na bieżąco, bo też nie było gdzie. Ot, tak po prostu uwierzyłem w nasz zespół. ▲

POST SCRIPTUM

UŚMIECHNIJ SIĘ

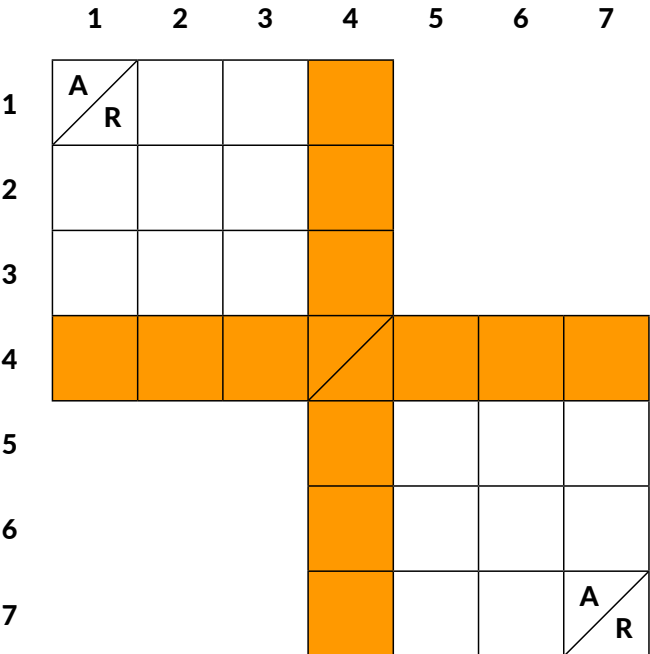


POŁĄCZONE MINIKWADRATY MAGICZNE

Rozwiązaniem dodatkowym jest dokończenie cytatu Ehaba Atii, pedagoga tańca orientального:
„Gdy kobieta tańczy, tworzy sztukę,
a zarazem staje się bardziej...”

- Poziomo i pionowo jednakowo:
- soczysty owoc dyniowaty
 - zespół z Beatą Kozidrak
 - uszczerbki, skazy na honorze
 - ROZWIĄZANIE DODATKOWE**
 - duma pawia
 - V dla fizyka
 - ryba morska, kłyczak

Wyrazy trudne lub mniej znane: ANTAR, UJMY



NASI DZIAŁACZE

LIDIA TEPER

W Miejsowym Kole PZKO w Żukowie pojawiłam się w 1968 r., gdy poślubiłam męża, który był żukowianinem i jednocześnie pezetkaowcem. Chodził na zebrania, udzielał się w teatrze i ja także brałam udział w tych przedsięwzięciach. Mieliśmy jednak duże gospodarstwo, urodziły nam się dzieci, nie miałam więc wówczas wiele wolnego czasu. Polubiłam jednak działalność w PZKO, zaczęłam też inaczej na nią patrzeć, bo była to trochę odskocznia od pracy w domu i gospodarstwie. W efekcie w 1972 r. wstąpiłam w szeregi Koła i tak się zaczęło. Mieliśmy wówczas panią, która uczyła nas robótek ręcznych, organizowaliśmy wycieczki, „wajeczyny”. Byłam też aktorką i tak zostało do dzisiaj. Pamiętam, jak w latach 80. postanowiliśmy, że zorganizujemy na żukowskim Rakowcu spektakl. Przerobiliśmy wówczas opowiadanie Adama Wawrośa na skecz. To nie było nic trudnego. Wystąpił w nim szwagier z żoną, kilku sąsiadów, a nawet... moja krowa. Zagraliśmy w lesie i było to świetne wydarzenie. Wielką satysfakcję dała mi również fajna rola „starki” pod pierzyną w „Babskim raju”. Pojechaliśmy później z tym spektaklem m.in. do Nydka i Cierlicka. Do dziś gra aktorska bardzo mi się podoba.

Obecnie nadal mieszkam na Rakowcu. Nie mam tyle czasu, by brać udział we wszystkich przedsięwzięciach naszego Koła, ale staram się pomagać. Lubię też robótki ręczne i działam w naszym Klubie Kobiet. Jesteśmy w nim jednak tylko cztery, ważne więc, by jeszcze ktoś do nas dołączył. Tak, by nasz klub był choć trochę większy. Poza tym w Kole PZKO jest nas sześćdziesięcioro, ale jak wszędzie z chętnymi do pracy jest problem. Mimo to działamy i to nas integruje, bo kolektyw mocno wiąże człowieka. A mnie dodatkowo praca w PZKO sprawia radość i „ładuje baterie”. Poza tym jestem też rejonową. Na Rakowcu mieszka sześciu członków PZKO i bardzo lubią, kiedy ich odwiedzam.

Na co dzień staramy się również wspierać naszą panią prezes. Renata jest młoda, ma rodzinę, dzieci, dom. Na wszystko nie starcza jej czasu. Dlatego w zeszłym roku chcieliśmy nawet wykopać jej ziemniaki.



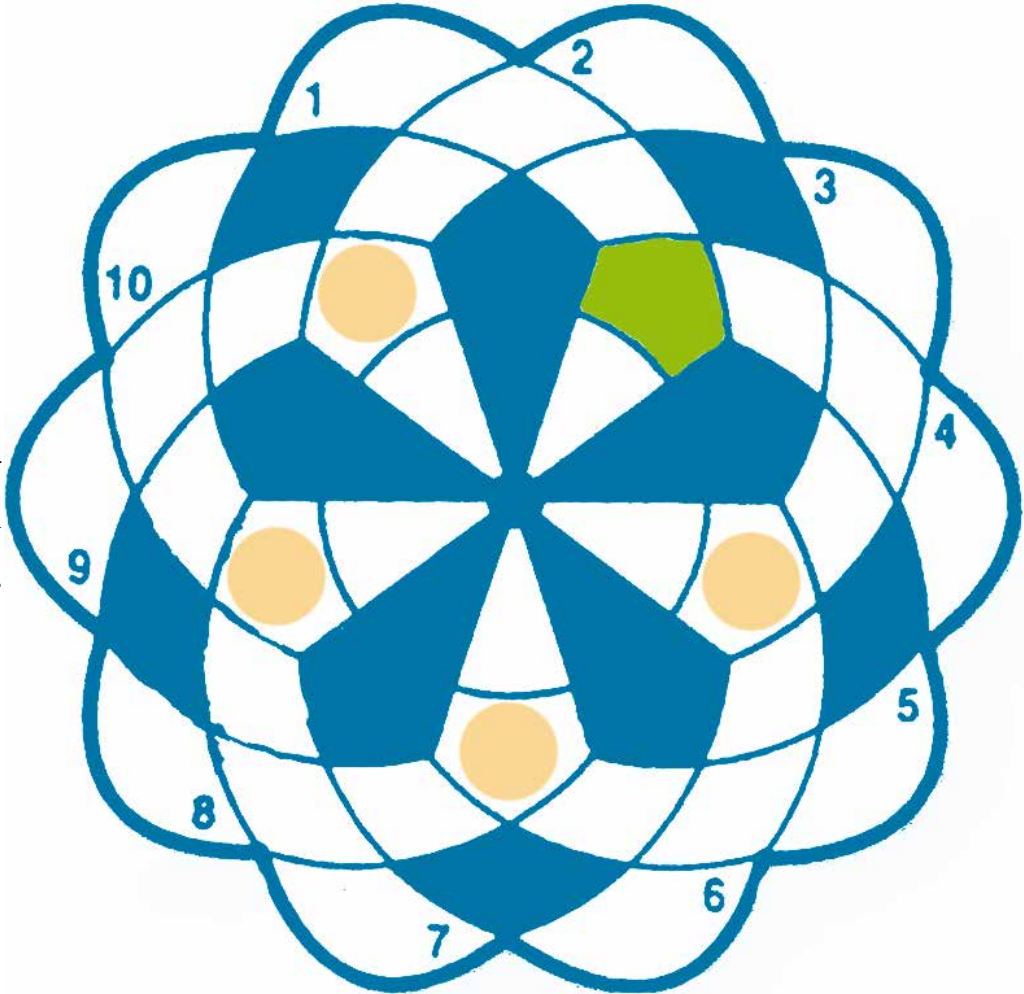
Fot. WITOLD KOŹDÓN

LOGOGRYF ŁUKOWATY

Rozwiązaniem logogryfu jest dokończenie fraszki Jana Sztaudyngera (1904-1970) - polskiego poety, fraszkopisarza, satyryka, tłumacza:
„Kto do dna wypił kielich goryczy,
ten i szampana sobie nie ...”

- mięczak
- odłamek skalny
- odmiana siarczku żelaza, czyli złoto głupców
- Eiffła lub Babel
- przemiot, egzemplarz, obiekt
- ślad po cięciu żyłką
- jaszczurki i żaby
- wylewanie, ronieenie łez
- wrzask, głośne wołanie
- ruiny, rurowisko

Wyrazy trudne lub mniej znane: PIRYT, SZNYT



Rozwiązanie minikwadratu magicznego I z 23 lipca: 1. KLUB 2. LARGO 3. UGODA 4. BOAZ
Rozwiązanie minikwadratu magicznego II z 23 lipca: 1. SAGA 2. AKWEN 3. GESTY 4. ANYŻ
Rozwiązanie logogryfu łukowatego z 23 lipca: OLIWY

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Rozwiązania prosimy przysyłać na e-mail: info@glos.live. Termin ich nadsyłania upływa w piątek 16 sierpnia 2019 r. Nagrodę książkową za rozwiązanie zadań z 23 lipca 2019 otrzymuje Czesława Jasiok z Hawierzowa-Błędowic. Autorem dzisiejszych łamigłówek jest Jan Kubiczek.